

**Profesor Michał Karasek – starszy kolega,
współpracownik i przyjaciel,
nauczyciel życiowej roztropności**

ANDRZEJ LEWIŃSKI^{1,2}

¹Klinika Endokrynologii i Chorób Metabolicznych,
Uniwersytet Medyczny w Łodzi

²Klinika Endokrynologii i Chorób Metabolicznych,
Instytut Centrum Zdrowia Matki Polki, Łódź

Profesora Michała Karaska znałem od ponad 34 lat, początkowo jako swojego nauczyciela, a zarazem przełożonego w pracy organizacyjnej nad Indywidualnym Tokiem Studiów w Akademii Medycznej w Łodzi (od 1975 roku), później jako promotora mojej pracy doktorskiej, a zarazem starszego Kolegę, któremu na początku swojej drogi akademickiej zawdzięczałem niemało, następnie jako współpracownika, z którym dzieliłem wiele wspólnych zainteresowań w pracy naukowej, m.in. zainteresowanie szyszynką, rytmami biologicznymi i zjawiskiem wzrostu tkanek.

Ceniłem Jego bezpośredniość oraz chęć pomocy młodszym kolegom w przezwyciężaniu trudności w pracy naukowej, podziwiałem Jego erudycję w zakresie zagadnień morfologii i endokrynologii oraz niezwykłą lekkość pióra, która umożliwiła Mu liczne publikacje, a ze względu na ich wartość naukową pozwoliła stać się jednym z najczęściej cytowanych polskich uczonych w naukach biomedycznych w ostatnim 40-leciu, Profesorem o ogromnym dorobku naukowym. Miał szerokie kontakty międzynarodowe, zwłaszcza w USA, Japonii, Holandii i Hiszpanii, które nierzadko wykorzystywał do promocji swoich młodszych współpracowników w działaniach naukowych, poprzez nawiązywanie współpracy, kierowanie na stypendia zagraniczne, etc. Był znakomitym psychologiem, negocjatorem, wręcz dyplomata.

To właśnie Jemu w niemałym stopniu zawdzięczałem swoje członkostwo w Zarządzie Głównym *European Pineal Study Group* (EPSG) (1984-1987), gdzie kontynuowałem Jego wieloletnią wcześniejszą misję (był członkiem Zarządu przez kilka kadencji). Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku były zresztą okresem, w którym najczęściej wyjeżdżaliśmy wspólnie na wiele konferencji naukowych poświęconych szyszynce, organizowanych przez EPSG. Wiązą się z tymi wyjazdami dla mnie i mojego zespołu najróżniejsze miłe wspomnienia, dzisiaj już nieco zatarte, zwłaszcza co do konkretnego miejsca pobytu na konferencji. Podróżowaliśmy wspólnie (ja i/lub moi współpracownicy) z Prof. Michałem Karaskiem do Pecs, Erice-Trapani, Kopenhagi, Budapesztu – kilka razy, Modeny, Sieny, Guilford, Paryża, Locarno, Sitges, Tours, a w kraju do Olsztyna, Bydgoszczy, Krakowa, Poznania, Szczecina, Łącka Zdroju i w inne miejsca. Organizowaliśmy także konferencje w rodzinnej Łodzi.

Z wyjazdów dalszych - najmilej wspominam chwile spędzone z Prof. Karaskiem w Stanach Zjednoczonych (Texas, 1982) oraz w Hongkongu (1988), choć w przypadku tego ostatniego wyjazdu nie obyło się bez scen humorystycznych, ale także dramatycznych zdarzeń z Jego i moim udziałem. Otóż, były to czasy, w których - pomimo merytorycznej strony zaproszenia nas przez instytucję państwową w Hongkongu jako profesorów-ekspertów do wygłoszenia wykładów z dziedziny szyszynki podczas konferencji odbywającej się w „superhotelu” Marina Hotel, nadal jeszcze byliśmy traktowani w tym azjatyckim mieście (w owym czasie administrowanym przez Wlk. Brytanię) jako ludzie spoza żelaznej kurtyny czy wręcz obywatele komunistycznego państwa i to pomimo, że czas i wydarzenia zapowiadały nadejście szybko postępujących przemian politycznych. Niestety, załatwiając różne formalności związane z wyjazdem, w tym wizę Hongkongu na pobyt kilkudniowy, nie wziąłem tego pod uwagę i nie wzbudziło mojego niepokoju, iż powrotny samolot do Polski mam zarezerwowany na czas oddalony o tydzień od wyjazdu i to nie bezpośrednio z Hongkongu, lecz z Pekinu w sąsiadujących Chinach Ludowych, a wizę Hongkongu mam udzieloną jedynie na cztery dni. Wydawało mi się oczywiste, że po moim zgłoszeniu się do *Immigration Office*

w Hongkongu otrzymam dwudniowe przedłużenie wizy, ażeby poczekać na połączenie z Hongkongu do Pekinu, a stamtąd na połączenie LOT-em do Polski (w tamtych czasach - oczywiście samolotem IŁ62). Żyłem w przeświadczeniu (jakże płonny), że dla Hongkongu jestem zaproszonym zagranicznym profesorem (niemalże VIP-em). Niestety rzeczywistość okazała się inna, ponieważ uznano, że będąc obywatelem „komunistycznego kraju” jestem osobą niepożądaną w Hongkongu i żadnego przedłużenia wizy nie otrzymam (bo niby w jakim celu?), nawet w sytuacji, kiedy zapraszający mnie Uniwersytet oferował dwudniowy pobyt za darmo w ich hotelu asystenckim. Zatem, zmuszony zostałem do opuszczenia Hongkongu i przemieszczenia się na teren Chin Ludowych, tj. państwa, które jakkolwiek także „komunistyczne”, od obywateli polskich wymagało posiadania ważnej wizy, z wyjątkiem pobytów tranzytowych, tj. połączeń z przesiadką i krótkim kilkugodzinnym oczekiwaniem na lotnisku w Pekinie. W tej dramatycznej podróży towarzyszył mi Prof. Michał Karasek, który - w odróżnieniu ode mnie - wszystkie formalności miał załatwione właściwie i na czas, tj. po opuszczeniu Hongkongu, gdzie nie musiał na nic czekać i o nic prosić, przesiadał się w Pekinie na samolot do Europy odlatujący o dwa dni wcześniej niż mój, a konkretnie leciał liniami NRD (*Interflug*) do Berlina Wschodniego, na lotnisko Schoenefeld. Zaznaczyć trzeba, że połączenia Pekinu z Europą w przypadku każdych linii z krajów „bloku wschodniego” odbywały się raz na tydzień. Czekał mnie zatem dwudniowy nielegalny pobyt na lotnisku w Pekinie w oczekiwaniu na, jak wydawało się, jedyny możliwy samolot do Europy (powrót naszym rodzimym LOT-em). Oczywiście nie stać mnie było w owych czasach na doraźne „przebukowanie” biletu na jakiegokolwiek dostępną linię zachodnie.

Pobyt nielegalny na lotnisku w Pekinie rysował się jako perspektywa niepewna i wysoce ryzykowna. Już samo wniknięcie (z samolotu przylatującego z Hongkongu) na lotnisko w Pekinie bez ważnej wizy w paszporcie, co uczyniłem „dla zmylenia przeciwnika” i ze strachu przez przejście dla dyplomatów, kosztowało mnie wiele nerwów. Skończyło się na następującym dialogu z żołnierzem chińskiej straży granicznej: „*Diplomat?*” – „*Yes, diplomat*”

(nawet nie zajrzał do mojego paszportu, a dokument zwrócił i wpuścił do Chin). I tu chciałem wreszcie opisać mistrzostwo sytuacyjne Prof. Karaska, który uznał, że jedyną szansą na wydostanie mnie z tej matni jest złożenie oświadczenia odpowiednim przedstawicielom linii lotniczych *Interflug*, iż jestem pacjentem ciężko chorym na serce, który z powodu zaostżenia stanu klinicznego musi natychmiast wracać „na ojczyzny łono”, a to ze względu na wysoce niepewną prognozę. Tylko takie przedstawienie sytuacji mogło spowodować, iż nieczuli na sentymenty Niemcy, traktując mnie jako ciężko chorego, wzięli mnie na pokład swojego samolotu do Berlina – właściwie bez biletu – albowiem w tamtych czasach nie było żadnych umów między liniami i bilety lotnicze były generalnie „*not endorsable*”. Do samolotu byłem niesiony na noszach (pomagał w tym Michał). Po powrocie do kraju byliśmy obaj wykończeni nerwowo, tym niemniej tej przyjacielskiej, aczkolwiek ryzykownej pomocy, której udzielił mi Profesor Michał Karasek, nigdy nie zapomnę.

Michał Karasek był zwolennikiem i propagatorem zdrowego stylu życia we wszystkich znaczeniach tego pojęcia (dieta, turystyka, sport, praca, wypoczynek, harmonia życia, etc.). Z punktu widzenia rozumowania czysto ludzkiego, w żadnym wypadku to nie On powinien być kandydatem do zachorowania na tak ciężką chorobę i do narażenia na związane z nią cierpienie. Można by powiedzieć, że Jego odejście – niespodziewane i niesprawiedliwe, burzy wymowę dydaktyczną jakichkolwiek rozważań o zaletach profilaktyki różnych chorób i korzyściach z niej wynikających.

Andrzej Lewiński